

# KATOLICKI TYGODNIK

*„Rodzina”*

NR 22 (308) ROK VII

WARSZAWA 29. V. 1966

CENA 2 Zł





# ZIELONE ŚWIĄTKI

## LEKCJA

z Dziejów Apostolskich (2, 1—11)

Gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się z nagle z nieba szum jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i napełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął nad każdym z nich z osobna. I wszyscy napełnieni byli Duchem Św. i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Św. mówić dawał. A przebywali w Jerozolimie Żydzi, ludzie ze wszystkich narodów, które są pod niebem. Gdy tedy rozległ się ten szum, zbiegło się mnóstwo ludzi i osłupieli, bo każdy posłyszał mówiących ich swoim językiem. Toteż zdumiewali się wszyscy i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język, w którym się urodziliśmy? Partowie i Medowie, Elamici i mieszkający Mezopotamii, Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny i przybysze z Rzymu, Żydzi też i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie — słyszeliśmy ich mówiących w naszych językach o wielkich sprawach Bożych.

## EWANGELIA

według św. Jana (14, 23—31)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdziemy do niego przebywać u niego będziemy. Ko mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzeżę. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posłał w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daję świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, że ja wam powiedziałem: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowali byście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niż ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówię nie będę. Nadchodzi bowiem księżę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

„Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posłał w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem” (Jan 14, 26).

„Wielkanoc była początkiem łaski, a Pięćdziesiątnica jest jej uwieńczeniem; albowiem Duch Święty dopełnia w nas dzieła, które Chrystus rozpoczął” — tak czytamy u św. Augustyna. We wstępie dzisiejszej Mszy św. czytamy słowa: „Duch Pański zapełnia okrag ziemi, Alleluja”! Co za przedziwne życie budzi się w lasach i na polach! Wszędzie pachną kwiaty i drzewa, a ptactwo śpiewa i świergoce bez przerwy. Duch Pański rozlany jest w tym czasie wiosennym w całej przyrodzie stworzonej. I Kościół Zbawiciela świata obchodzi w Zielone Świątki swoją wzniosłą uroczystość, uwielbiając wzniosłe dzieła trzeciej osoby Boskiej, która dopełnia dzieła Jezusa Chrystusa, udzielając światu wszystkiego: pojednania, łaski, wiary, nadziei i miłości. W ciągu roku liturgicznego Duch Święty jest prawie nieznanym i mało wspomnianym Bogiem — chwalamy Ojca, uwielbiamy Syna, lecz o Duchu Świętym nieomal zapominamy. W dniu zaś Zielonych Świątek przemawia do nas potężnie tysiącami języków i wówczas nie możemy o nim milczeć. Mówmy więc z radością i zachwytem o światłości i mocy Ducha Świętego!

Duch Święty jest naszą światłością.

— Zachowała się mała historia o nawróceniu Anglosaksonów. Jeden z królów anglosaskich zwołał radę rządową, by z ust notablów usłyszeć zdanie o nowej nauce, jaką głosili przybysze z Rzymu. Wtedy odezwał się jeden z przywódców narodu do króla: „Przypominasz sobie, jak to nieraz w wieczór zimowy wpada przez drzwi jakiś ptaszek, i przelatując przez hałą drugimi drzwiami znów wylatuje. W czasie tego krótkiego przelotu ptaszek nie moknie i nie marznie, lecz po tym krótkim ciepłym momencie znów znajduje się na dworze. Tak samo jest z człowiekiem i tą krótką chwilą, która zowie się życiem; nie wiemy, co je poprzedza i co po nim nastąpi. Jeśli ta nowa religia nam, to wyjaśnia, zasługuje na to, by ją przyjąć”. Zaiste, świat byłby spowity w ciemnościach, gdyby Duch Święty nie był rozniecił światła prawdy! Bylibyśmy rodzajem błędącym, który od kolebki do grobu nie miałby pewności, skąd pochodzi i dokąd zdąży. Czy ze śmiercią kończy się wszystko na tej ziemi? Czy dla umarłych istnieje jakaś przyszłość i czy się z nimi kiedyś zobaczymy? A nasz krótki pobyt na ziemi byłby nieustanną zmianą między radością a cierpieniem, lecz niestety cierpienia zdają się przeważać, i nikt nie potrafiłby wytłumaczyć, jaki jest ich sens!

Zbawiciel przyniósł światu radosną nowinę, ogłaszając, że życie nasze jest drogą do Ojca, prowadzącą przez różnorodne smutki do przebogatego szczęścia. I tę radosną wieść podtrzymuje i rozszerza Duch Święty wśród rodzaju ludzkiego na ziemi. A nawet czyni jeszcze więcej! Cóż bowiem pomogłoby słowo ewangelii, gdyby nie było wiary i zrozumienia? Pozostałoby w uchu, a nie dotarłoby do serca. I właśnie Duch Święty rozprasza ciemności świata, on wprowadza nas w ewangelię, daje nam wewnętrzne zrozumienie tej wąskiej drogi prowadzącej do Boga! Od Ducha Świętego wiemy, dokąd

zmierzamy i gdzie znajdziemy naszą ojczyznę. To szczęście zawdzięczamy tajemnicy Zielonych Świąt.

Duch Święty jest naszą mocą. — W Starym Testamencie w czwartej księdze Królów w drugim rozdziale mamy szczegółowy opis o tym jak Eliasz i Elizeusz w pobliżu Jerycha przeszli przez rzekę Jordan. Gdy byli już po drugiej stronie, rzekł Eliasz do swego ucznia: „Żądam, czego chcesz, abym ci uczynił, pierwej niż będę wzięty od ciebie. I odrzekł Elizeusz: Proszę, aby się stał we mnie dwojaki duch twój”! Na to powiedział prorok: „Trudnej rzeczy prosiłeś” (2,9). Podczas gdy tak rozmawiając szli dalej, ukazał się nagle ognisty wóz i rumaki ogniste i obaj mężowie zostali rozłączeni. I Eliasz został przez wicher porwany do nieba. Widząc to Elizeusz wołał: „Ojciec mój, ojciec mój, wozie Izraelów i woźnico jego!” (2,11.12). I więcej już proroka nie widział. Ale co leżało na ziemi? Był to Elizaśza płaszcz, który mu upadł. I owinąwszy się tym płaszczem dokonywał Elizeusz odtąd czynów takich, że o nim mówiono: „Spoczął duch Eliaszu na Elizeuszu” (2,15). — Może kiedyś spotkałeś człowieka, który był uosobieniem spokoju, gdzie się zjawiał, tam było od niego jakieś światło, jakieś dobroczynne ciepło, jednym spojrzeniem swoim, jednym słowem zdjął nam z serca wszelki ciężar. To prawdziwy chrześcijanin, który żyje, pracuje i cierpi świadomością, że jest dzieckiem Bożym. Czy i w sercu twoim nie rodzi się pragnienie, żeby być tak doskonałym człowiekiem i chrześcijaninem? Lecz zmienić swoje życie, spełniać czyny Boże, któż to potrafi? Opuścić Pana Boga potrafi człowiek sam z siebie, lecz powrócić do Boga i z nim się pojednać, do tego człowiek o własnych siłach nie jest zdolny.

Żewaw dziko zawał, gdy zauważył, że nie tylko zaprzepaścił prawo pierworodnego syna, ale także utracił błogosławieństwo niebieskie praojcostwa Mesjańskiego. Lecz cóż mu pomogło wszelkie narzekanie? Oto smutny obraz wielu, którzy nieopatrznie oddali się w niewolę grzechu. Choćby nie wiadomo jak narzekali, cały świat nie przywróci im dziecięctwa Bożego, żadna siła stworzona do tego nie wystarcza. Ale posłuchajmy orędzia dzisiejszej uroczystości! Tym tysiącom zgromadzonym przed domem, gdzie dokonał się cud Zielonych Świąt, ogłosił św. Piotr: „Czyńcie pokutę i niechaj każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego” (Dz. Ap. 2,38). Dziś mamy zapewnione odpuszczenie grzechów, czyli usunięcie przeszkody między nami a Bogiem, oraz dar Ducha Świętego, tj. siłę do nowego, czystego życia. Co za cudowna pociecha! Chociaż byłbyś bardzo grzeszny i pełen złych namiętności, dziś zstępuje z nieba Duch Święty, który cię przemieni w nowego człowieka.

„Udziel twoim wiernym, Tobie ufającym, siedem świętych darów. Daj zasługę cnoty, daj zbawienny koniec, daj wieczystą radość”, tak kończy się hymn na uroczystość Zesłania Ducha Świętego. — Módlmy się dziś o to, by nam Duch Święty pozwolił coraz lepiej poznać prawdę i obficiej korzystać z jego mocy. Pracujmy wraz z Duchem Świętym nad zbawieniem naszych dusz, byśmy jako dzieci Boże szczęśliwie ujrzeli Ojca naszego w krainie wiecznej!

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK



# ORĘDZIE PRZEWODNICZĄCYCH EKUMENICZNEJ RADY KOŚCIOŁÓW



Jako przewodniczącym Ekumenicznej Rady Kościołów przypada nam w udziale znów to szczególne zadanie ogłoszenia orędzia na uroczystość Zielonych Świątek i podkreślenia nade wszystko jego zapewnienia, że Bóg jest zawsze przy nas jako nasza ustawiczna pomoc. Z chęcią chcielibyśmy znów uwypuklić znaczenie, mieszczące się w tym starym określeniu „Pocieszyciel”. Duch Święty przyszedł, jeszcze ciągle przychodzi i będzie nadal przychodził do nas z pomocą i ratunkiem.

Przypominamy wam słowa, które wypowiedział Pan nasz wtenczas, kiedy przewidział przyście Ducha Świętego jako daru Bożego. Wśród ciemności ówczesnego świata, kiedy wydłużały się cienie nad jego własnym życiem, rzekł Jezus do swoich uczniów: „Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posłał w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem” (Jan 14, 26). Zielone Świątki potwierdzają naszą wiarę jako ludzką rzeczywistość. Cokolwiek ludzie zrobili czy też nie zrobili, niczego jednak nie zmieniają w tym fakcie, że świat nasz był widownią wszystkich zbawczych dzieł Bożych i że Bóg w życiu każdego człowieka objawił całą obfitość swej łaski i wielkości.

Odkąd Bóg wszedł w nasz świat i w nasze życie, już nigdy nas więcej nie opuścił. W naszym wspólnym życiu, świadczeniu i działaniu Bóg staje się naszą pomocą w ten sposób, że Jego Duch Święty jest nieustannie przy nas i z nami działa. Kiedy, zastanawiając się nad naszym wspólnym powołaniem, stwierdzamy, że obowiązkiem naszym jest pracować dla jedności Kościoła i całej ludzkości, dla socjalnej i gospodarczej sprawiedliwości i dla pokoju na świecie, i kiedy uprzytomnimy sobie doniosłość stojącego przed nami zadania, wtedy odczuwamy naszą nieudolność. I w takiej właśnie chwili słuchamy orędzia zielonoświątkowego w całej jego doniosłości i przejrzystości. Myśmy sobie sami tych zadań nie wymyślili, lecz zostaliśmy dla nich przewidziani i poświęciliśmy się im dlatego, ponieważ Bóg nas przez Ducha Świętego powołał do podjęcia się tych zadań, i ponieważ przez tego samego Ducha Świętego Bóg wzywa nas do posłuszeństwa, będącego naszą odpowiedzią na zew Boży. Uroczystość Zielonych Świąt ze swoim orędziem pochodzącym od Ducha Świętego, tej naszej pomocy, kieruje do nas tutaj i teraz i w najbardziej ciemnej godzinie wezwanie „sursum corda”, w górę serca!

Zielone Świątki są nie tylko zapewnieniem, odnoszącym się do przeszłości i terażniejszości ale mającym także swoje znaczenie dla przyszłości: „Lecz gdy przyjdzie ów Duch prawdy, ...i co ma nastąpić, oznajmi wam” (Jan 16, 13). Duchowi zależy na prawdzie dla przyszłości, przyszłości naszego świata i każdego z nas; a moc pokierowania tą przyszłością w imię Jezusa Chrystusa jest darem tegoż właśnie Ducha i Jego wyłącznym darem.

Modlimy się, aby przez to orędzie uroczystości Zielonych Świąt, by przez Boga, który jest naszą pomocą, Kościoły i chrześcijanie na całym świecie otrzymali nową otuchę i nowe zaufanie, i by w Bogu znaleźli źródło jedynej nieustannej nadziei.

## Przewodniczący Ekumenicznej Rady Kościołów:

(Arcybiskup) MICHAŁ CANTUAR — Londyn, (Arcybiskup) IAKOVOS — Nowy Jork, (Sir) FRANCISZEK IBIAM — Enugu, (Rektor) DAWID G. MOSES — Nagpur, (Prezydent Kościoła) MARCIN NIEMÖLLER — Wiesbaden, J. H. OLDHAM — St. Leonardson-Sea, KAROL PARLIN — Nowy Jork.

## O CZYM MOWIĄ ZAMIERZCHŁE DZIEJE POLSKI

O Polsce prehistorycznej wiemy bardzo niewiele, a i te szczupłe wiadomości, które posiadamy, nie mogą stanowić pewnika. Historyczne dzieje Państwa Polskiego rozpoczynają się w drugiej połowie X wieku. W IX w. na terenie dzisiejszej Polski istniało kilkanaście państweczek plemiennych.

Religia plemion, które weszły w skład Państwa Polskiego, polegała na kultcie przodków, także na oddawaniu czci uosobionym siłom przyrody. Czczono dęby, gaje, kamienie, stupy, strumienie. Była to pewnego rodzaju odmiana panteizmu, tego panteizmu, który był przez szereg wieków poglądem filozoficznym utożsamiającym Boga z przyrodą. Na ziemiach polskich w tym czasie rozwinęła się bogata rodzima ludowa kultura. Zachowały się do naszych czasów szczytki pieśni ludowych z czasów przedchrześcijańskich. Pieśni te towarzyszyły obrzędowi religijnym. Odbływały się sobótki ku czci Boga, Leli, Łady Święto sobótek przetrwało do naszych czasów, jako święto palenia ognia i puszczania wianków, obchodzone w drugi dzień Zielonych Świątek albo w noc letniego przesilenia.

Pierwszy historyczny władca panował nad poganskimi plemionami. Przyjęto, że w r. 966 Mieszko wraz z rodziną przyjmuje chrzest. Gdzie, od kogo — niewiadomo. Powiedzieć by się chciało, że dzieje Narodu i Państwa Polskiego rozpoczynają się z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa.

Chrzest Polski to wydarzenie, które zaważyło na losach Narodu. Ale chrześcijaństwo łacińskie w Polsce zaprowadzono przemocą i dlatego w czasach Mieszka II, a następnie po wypędzeniu z kraju jego syna Kazimierza, wybuchła fala pogaństwa przesładowanego przez chrześcijan. W odwet za zniszczenie gontyny, dęby, stupy, burzono i podpalamo kościoły i klasztory, rąbano przydrożne krzyże.

Mieszko I wcześniej ukazał się na widowni dziejowej, a przyjęcie chrztu było do pewnego stopnia koniecznością, wypływającą stąd, by sąsiadom nie dać możliwości mieszanina się w wewnętrzne sprawy Polski pod pozorem nawracania na wiarę chrześcijańską.

Chrzest na pewno miał doniosłe znaczenie, chociażby z politycznych względów, miał wpływ bowiem na organizację państwową i na zapewnienie Polsce miejsca w chrześcijańskiej Europie. W wyniku przyjęcia chrztu następowały dalsze fakty — zjazd w Gnieźnie, koronacja Chrobrego i inne. Oczywiście, że data chrztu nie jest całkowicie pewna. Istnieją różne hipotezy, które wymieniają lata: 965, 966, 967 a nawet 968.

Z drugiej strony nie możemy jednak pominąć tak doniosłych wydarzeń, jak łączenie poszczególnych plemion, niezależnie od późnej przyjętego chrztu. Nie wolno nam umniejszać tego na wskroś politycznego czynnika.

Zamierzchle dzieje Polski, które historycy starają się coraz dokładniej odczytać, mówią coraz więcej o tym, że chrześcijaństwo łacińskie nie przyniosło Polsce zaszczytu.

## WSKAZANIA ZAWSZE AKTUALNE

Tysiącletni jubileusz dominuje we wszystkich naszych uroczystościach. Do tego jubileuszu nawiązał również Władysław Gomułka, przemawiając w dniu 1 maja. Chociaż od tego dnia upłynęło już parę tygodni, przytaczamy słowa I Sekretarza PZPR ponieważ stanowią one zawsze aktualne wskazania — na całe drugie Tysiąclecie.

— Tegoroczne święto 1-majowe — mówił Władysław Gomułka — uświetnia ostatni rok obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego... Ta wielka rocznica łączy się ściśle z Tysiącleciem wkroczenia chrześcijaństwa na ziemie polskie. I gdy dzisiaj, w naszych pochodach, obok czerwonych sztandarów powiewają narodowe flagi biało-czerwone — posiada to szczególnie symboliczne znaczenie. Polska Ludowa, współczesne pokolenie narodu polskiego jest dziedzicem wszystkiego, co było dobre i złe na przestrzeni naszej historii. Dzieścielowiekową rocznicę ukształtowania się państwowości polskiej, podobnie jak każdą inną rocznicę historyczną, nie obchodzimy tylko dlatego, aby ją uroczysto uczcić. Istotny sens obchodów naszego narodowego i państwowego Tysiąclecia polega na tym, aby pokolenie współczesne, w oparciu o doświadczenia przeszłości mogło wzbogacić swój rozum polityczny, aby odrzuciło to wszystko, co w przeszłości było złe i szkodliwe dla narodu i kraju, jeśli po dzień dzisiejszy jeszcze nie zamario, a nawiązało tylko do dobrych, chlubnych tradycji i z nich czerpało siłę moralną, gorący patriotyzm, gotowość do ofiar i poświęceń w imię dobra swojej ojczyzny.

Wartością najwyższą i nadrzędną wobec wszystkich innych jest to, co służy interesom narodu i polskiej racji stanu. Tych wartości bronimy i bronić będziemy przeciw wszelkim próbom ich podważania, podejmowanym przez wsteczników i wrogów socjalizmu. W naszych czasach Polska i socjalizm stały się nierozdzielne.

Naród polski uczył Tysiąclecie swojej państwowości zbudowaniem ponad tysiącami szkół za środki powstałe z ofiarności społecznej. Wmurował tym samym jedną z najcenniejszych cegieł w fundamenty nowego, pomyślnego jutra swojej ojczyzny...

W nowe Tysiąclecie naszej historii wkraczamy jako naród odrodzony społecznie i duchowo, jako społeczeństwo, które wszystkie swoje dążenia i przyszłość kraju związało z nieśmiertelną ideą socjalizmu.





Wśród wachlarza twórców filmowych na świecie niepoślednie miejsce zajmuje Michelangelo Antonioni. Twórca ten popularność swoją zdobył dzięki czterem płodom swego umysłu, filmom, które tworzą jakby jedną wielką całość. Są to dobrze znane polskim widzom dzieła: „Krzyk”, „Przygoda”, „Zaémienie” — i ostatnie — „Czerwona pustynia”.

M. Antonioni — to specyficzny rodzaj umysłu. Sprawy tego świata, te, które leżą ukryte w naszych umysłach, te które kierują naszym postępowaniem, myśleniem, — przemycą przy pomocy „wyalienowanych bohaterów”, garstki ludzi, którzy nie wiedzą, co to jest walka o byt. Są to ludzie, którzy nie pracują lub dla których praca nie odgrywa większej roli, ludzie pozbawieni zmartwień natury materialnej, których jedynym zmartwieniem są intymne sprawy osobiste. Są jacyś nieobecni w rzeczywistości. Mają prawie wszystko, co dotyczy



bytu, a swe życie spędzają na wewnętrznych rozgrywkach psychologicznych.

Co to za stwory? — Te stwory, to wizja Antonioniego, wizja niedalekiej przyszłości, przyszłości nas wszystkich, zdobytej przez technikę przez dobrobyt? Co nam wtedy pozostanie — życie i myślenie, tak jak to robią bohaterowie Antonioniego?

Wiele pytań ciśnie się podczas oglądania dzieła „wielkiego Włocha”. Tam, gdzie są

pytania, pojawia się i dyskusja. Tak też jest i w tym przypadku. Zdania na temat Antonioniego są podzielone w tej dyskusji. Jedni widzą w nim wielkiego odkrywcę filmowej współczesności, który prowadzi dyskusję o wielkich problemach ogólnoludzkich, inni uznają go jako twórcę dzieł dotyczących specyficznego kręgu środowiska, nieleczonego środowiska.

Tak. To jest twórca zaliczający się do tzw. trudnych. Niewątpliwie twórczość jego, twórczość wieloznaczna, nie jest dostępna szerokiej publiczności, lecz elicie znawców, którzy spostrzegają wszystkie subtelności analizy psychologicznej naszych czasów.

„Czerwona pustynia” — to ostatni film Antonioniego. Jest to jaskrawy przykład wyobcowania się ludzi z rzeczywistości. Bohaterka filmu jest tu tylko metaforą. Wszystkie postacie są psychicznie chore. Krajobraz filmu — wielki przemysł, który wypiera przyrodę, a raczej małe, wegetujące akcenty przyrody. To nowy świat zdo-

## „CZERWONA PUSTYNYA”

bywający nas coraz bardziej. Świat, w którym nie istnieją takie pojęcia, jak romantyzm, uczucia. Świat oschły, świat mechaniki, precyzji, metalu i szkła.

Dwie sceny w filmie, które pokazują opór ludzi w walce z tym zmechanizowanym

światem, kończą się zwycięstwem tego ostatniego. Piknik w nadmorskim domku — za oknem widać morze. Nagle obraz ten przesłania burta ogromnego statku. Pomiedzy drzewami kanałem płynie statek — przyroda maleje, znika. Jest tylko statek — kolos.

I druga scena. Bohaterka opowiada swojemu synkowi bajkę. Bajka mówi o pięknej wyspie dziewiczej, na której jest bujna roślinność, czysty piasek na brzegu i dziewczyna pływająca się w tej dziewiczości. Ale bajka zostaje tylko bajką, może marzeniem.. a świat metalu i szkła zwycięża, do tego stopnia, że staje się motorem dalszego postępowania. Ta cywilizacja sprzyja, a nawet warunkuje neurozę bohaterów — lęk przed życiem we współczesnym świecie — choroba wieku!

W pewnym momencie bohaterka mówi: „Rzeczywistość kryje w sobie coś straszniejszego, ale nie wiem, co to jest” — znamienne są to słowa.

Osobną sprawą w „Czerwonej pustyni” jest kolor (film jest barwny), który u Antonioniego jest wartością samoistną. Kolory w filmie, tak jak np. malarstwie, są symbolem — wyrażają uczucia, nastroje. Antonioni, do zdjęć malował domy, drzewa, ba, całe ulice, ale dzięki temu uzyskał to, co nie udaje się najczęściej innym twórcom — uzyskał integralną część składową dzieła filmowego.

Kolor w tym przypadku nie jest banałem. Wartości filozoficzno-moralne filmu mają wielu przeciwników. Wszyscy natomiast są zgodni, co do osiągnięć plastycznych — i dzięki nim film ten powinien znaleźć się na czołowych kartach Historii Sztuki Filmowej.

„JANUSZ”





**N**iechęć do korony jako symbolu królewskiego władztwa, jest zjawiskiem stosunkowo nowym, zrodzonym w okresie nasilonych walk o prawa ludu. W tym czasie panujący uosabiali i reprezentowali interesy klas posiadających, opinie zachowawcze i wsteczne tendencje. Zupełnie inaczej wyglądało to zagadnienie w okresie średniowiecza. Byłoby więc rzeczą niewłaściwą, gdybyśmy dzisiejszą miarę chcieli stosować do instytucji średniowiecznych i według dzisiejszych pojęć oceniać wysiłki Piastów, podejmowane dla osiągnięcia korony.

Historycy obdarzyli Mieszka tytułem „Budowniczego” państwa polskiego. Tytuł to niewątpliwie zasłużony, ale w pewnym stopniu przysługuje on również następnym Piastom. Mieszko ukazał się na falach historii z gotowym tworem państwowym, który ukształtował się gdzieś poza linią widnokreśgu, w jakimś niewidzialnym dla nas okresie czasu. Ten twór nie był jeszcze dostatecznie spójny, wymagał umocnienia od wewnątrz i od zewnątrz. Był jeszcze zupełnie surowy i groził rozpadem. Mieszko dokonał wielkiego dzieła, wprowadzając swoje państwo do grona wielkiej europejskiej społeczności państw chrześcijańskich, ale każdy z jego następców dokładał swą cegiełkę, aby to budowanie umocnić. I Chrobry i Mieszko II i Kazimierz Mnich i Bolesław Śmiały.

Dla zabezpieczenia całości zdobytego terytorium Mieszko oddaje swe państwo pod protektorat papieża. Była to znana i uznana praktyka średniowieczna, która — poza pewnymi świadczeniami pieniężnymi na rzecz kurii rzymskiej — nie wymagała żadnych politycznych ustępstw ze strony państwa, ze strony papieża natomiast zapewniała opiekę na wypadek, gdyby ktoś z postronnych próbował naruszyć dotychczasowy stan posiadania.

Cóż można było więcej uczynić dla swego państwa? Następnym krokiem mogło być tylko uzyskanie korony. Do tego celu konsekwentnie dążył Bolesław Chrobry.

Jednym z niezwykłych sukcesów Bolesława Chrobrego był słynny zjazd gnieźnieński w 1000 r. Trudno rozstrzygnąć, czy to uniwersalistyczne koncepcje Ottona III, czy jego kult dla męczennika Wojciecha, czy wreszcie potęga i spryt polityczny Bolesława spowodowały, że cesarz rzymski narodu niemieckiego Otto III przybył z pielgrzymką do Gniezna. Bolesław przyjął go gościnnie i wystawnie. Po modlitwach u grobu św. Wojciecha cesarz — według opowieści biskupa Thietmara — „utworzył zaraz arcybiskupstwo, zgodnie z prawem, jak przypuszczam, lecz bez zgody... biskupa (Ungera), którego diecezja obejmowała cały ten kraj. Arcybiskupstwo to powierzył bratu wspomnianego męczennika Radzimowi i podporządkował mu z wyjątkiem biskupa poznańskiego Ungera następujących biskupów: kołobrzeskiego Reinberna, krakowskiego Poppona, i wrocławskiego Jana”.

Stworzenie arcybiskupstwa, czyli własnej niezależnej metropolii, było pierwszym krokiem do pełnej samodzielności państwowej. Twierdzi się nawet, że był to jeden z warunków całkowitej niepodległości politycznej, jaką osiągnąć mogło tylko królestwo. W państwie feudalnym zależność biskupów od metropolity za granicą pociągała za sobą zależność polityczną. Gdy w 1041 r. arcybi-

skup moguncki wspólnie z królem niemieckim najechał Czechy Brzetysława, biskup praski, zależny od metropolii mogunckiej „uszedł potajemnie w nocy do obozu niemieckiego, albowiem obawiał się, aby jako buntownik nie był pozbawiony stolicy biskupiej”.

I jeszcze jakiś akt o charakterze polityczno-prawnym został dokonany w Gnieźnie. Nasz kronikarz Gall przypuszczał, że była to koronacja. „Nie uchodzi to — miał oświadczyć Otto III — by takiego i tak wielkiego męża księciem nazywać lub komesem, jakby jednego spośród dostojników, lecz wypada chlubnie wynieść go na tron królewski i wywyżżyć koroną. I zdjawszy z głowy swej diadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława na przymierze przyjaźni i za chorągiew triumfalną dał mu w darze gwóźdź z krzyża Pańskiego z włócznią św. Maurycego, za co w zamian ofiarował mu Bolesław ramię św. Wojciecha... Ponadto też odstąpił jego władzy oraz dostojników wszystko to, co w zakresie zaszczytów kościelnych należało do cesarstwa w królestwie polskim...”

Gall pomylił się. Koronacja była aktem sakralnym i nie mogła być dokonana przez cesarza, tym bardziej iż istnieją niezbite do-

**TYSIACLECIE**

**KORONACJA  
PIERWSZYCH  
PIASTÓW**

wody, że uroczystość koronacji Bolesława odbyła się w innym czasie. Cesarz obdarzył Bolesława nieznaną nam dzisiaj godnością i to godnością bardzo wysoką, skoro Thietmar z przekąsem stwierdzał:

„Niech Bóg wybaczy cesarzowi, że czyniąc trybutariusza panem wyniósł go tak wysoko, że ten zapominając o tym jak postępował jego rodzic, ośmielał się wciągnąć po mału w poddaństwo wyżej od niego stojących i nęcać ich czcżą przynętą znikomych pieniędzy doprowadzać ich do zależności i utraty wolności”.

W dwa lata później Bolesław próbuje skłonić eremitów z Międzyrzecza, aby „przywleźli mu koronę ze stolicy apostolskiej”. Mnisi odmawiają oświadczać, że nie mogą zajmować się sprawami świeckimi. Istnieją również inne wzmianki o usiłowaniach podejmowanych przez Bolesława Chrobrego dla otrzymania korony. Dopóki jednak żył Henryk II (następca Ottona III), a w Rzymie rządził Benedykt VIII wysiłki Bolesława były daremne. Henryk II pilnie strzegł, aby papież nie uczynił nic, co mogłoby działać na rzecz uniezależnienia państw ościennych, do których cesarstwo rościło sobie prawa zwierzchnie. On to między innymi doprowadził do likwidacji nowo utworzonej metropolii w Wenecji, zapobiegając w ten

sposób uwolnieniu się Wenecji od metropolity niemieckiego w Akwilei.

Tymczasem w lipcu 1024 r. umarł cesarz, a tuż przed nim — papież. Bolesław natychmiast pechnął poselstwo do Rzymu i już w 1024 r. — w święto Bożego Narodzenia — jak chcą jedni, albo też najpóźniej na Wielkanoc 1025 r. — jak twierdzą inni — koronował się na króla polskiego.

Kronikarz w Korweii zanotował pod datą 1025 r., że „Bolesław Słowianin został namaszczony na króla i niedługo potem umarł”. A kapelan cesarski Wipon przekazał potomnym jadowitą notatkę:

„Trucizna pychy zalała duszę Bolesława, tak iż po zgonie cesarza Henryka ośmielił się pochwycić koronę królewską na obrazę króla Konrada. Rychłą śmierć ukarała tę zuchwałość”.

O następcy zaś Bolesława Chrobrego Wipon napisał: „Syn jego Mieszko — także buntownik jak i ojciec; na cóż tobie korona, krwawa bestio”.

Mieszko II nie zdołał zachować korony. Nie pomogło męstwo i dzielność. Uległ przemocy napastników. Było ich zbyt wielu: i Niemcy, i Czesi, i Rusini, i Wieleci. Bezprym, syn Bolesława i Węgierki, który podniósł bunt i sprowadził na ojczyznę swą Niemców, odesłał Konradowi koronę, którą „ojciec i brat przyjęli ku hańbie cesarstwa”.

Starania o koronę podejmie następnie Bolesław Śmiały. Król ten pod względem męstwa nie ustępuje Chrobremu. Brakuje mu jednak sprytu politycznego, który posiadał Chrobry. Przez pewien okres czasu zrecznie rozgrywa właśnie panujące w krajach ościennych. Popiera jednych pretendentów do tronu, to znowu przerzuca się na stronę innych. Walczy na wielu frontach, bo i na zachodzie i na wschodzie i w Czechosłowacji i na Węgrzech. Na tronie papieskim zasiada w tym czasie Grzegorz VII. Papież ten w oczach współczesnych uchodził niemal za rewolucjonistę. Jego dziełem była reforma duchowieństwa, kurii rzymskiej oraz uniezależnienie papieża od władzy świeckiej. W walce z cesarstwem Grzegorz nie wahał się posługiwać radykalną bronią, jaką było uwalnianie poddanych od posłuszeństwa. Wśród stronników cesarza mówiono wówczas: „To jest nowa herezja, której kapłani teraz uczą, że złym królom chociaż przysięgłeś wierność nie należy się poddaństwo”. Węgierskiego Gejzę papież pouczał: „Sądzę, że jest ci wiadome, że królestwo węgierskie, jako też inne przezacne królestwa, powinno istnieć o własnej swobodzie i nie podlegać królom innych królestw, lecz tylko świętej matce kościołowi rzymskiemu...” Z tym właśnie papieżem reformatorem Bolesław Śmiały nawiązał przyjacielskie stosunki i w 1076 r. otrzymał od niego koronę.

Koronacja była w zasadzie aktem sakralnym, ale posiadała doniosłe znaczenie polityczne. Władca koronowany stawał się prawdziwie suwerennym władcą, niezależnym od jakiegokolwiek potęgi świeckiej. Jako „Pomazaniec” zyskiwał prawo mianowania biskupów i opatów. Korona zapewniała dostojęństwo królowi i jego państwu. Była widomym symbolem potęgi i niezależności. Dlatego właśnie Piastowie podejmowali tyle wysiłków, aby zdobyć dla siebie koronę. Nie była to tylko ambicja. W ich dążeniach przejawiał się wielki rozum polityczny i szczerą troską o losy swego państwa.

S. KUMAT



# I MAJA TYSIĄC LAT W HERBIE

Aż pięć miast obchodzi w tym roku swoje tysiąclecie. Są to: Czersk, Kołobrzeg, Łomża, Płock i Włocławek.

**CZERSK** to obok Płocka najstarszy gród Mazowsza. Już w r. 1231 Czersk był siedzibą kasztelanii, utworzonej przez Konrada I, a w r. 1242 rezydował tu wojewoda. Wtedy to Czersk odegrał rolę stolicy Mazowsza. Książę mazowiecki Janusz I (1381—1429) przeniósł siedzibę stolicy do Warszawy. Po włączeniu Mazowsza do Korony Czersk należał do Bony. W XIX w. gród stracił prawa miejskie.

**KOŁOBRZEG** posiada klimat nadmorski i czyste powietrze. Tu leczą się chorzy na cukrzycę, astmę, ołowicę, pylicę. Tu znajduje się kąpielisko morskie i uzdrowisko solankowe.

Port w Kołobrzegu jest czwartym portem kraju. Przeładunek roczny portu wynosi 150.000 ton.

Przed wiekami Kołobrzeg szczylił się dostawą soli kuchennej. W herbie miasta obok insygniów biskupich widnieje panew solna i haki do jej zawieszania, również i łabędzie jako symbol handlu morskiego.

Bolesław Chrobry w 1000 r. założył tu biskupstwo i wybudował pierwszy kościół na Pomorzu Zachodnim. Od XIII w. Kołobrzeg stanowił własność biskupów kamieńskich.

W czasie ostatniej wojny miasto uległo w 85 proc. zniszczeniu. Obecnie Kołobrzeg liczy ok. 25 tys. mieszkańców.

**ŁOMŻA** prawa miejskie zdobyła między 1418—1428 r. Rozkwit miasta przypada na w. XV i XVI. W r. 1711 Kurpie uciskani przez starostów podnoszą bunt i opanowują miasto.

W czasie ostatniej wojny Łomża prawie w 90 proc. uległa zniszczeniu. Miasto to jest stolicą Zielonych Kurpiów i liczy 22 tys. mieszkańców.

**PŁOCK** został wybrany przez książąt mazowieckich na stolicę. Szybko stał się ośrodkiem życia politycznego. Od r. 1058 Płock był rezydencją Władysława Hermana, a później Bolesława Krzywoustego. Miasto było niszczone przez Litwinów, Prusaków, Rusinów i Krzyżaków. Po śmierci księcia płockiego Janusza w r. 1495 został przyłączony do Korony.

Największy rozkwit miasta przypada na wiek XVI. Upadek Płocka zaczyna się w wieku XVII.

W chwili obecnej ponad 60-tysięczny Płock posiada największy w kraju kombinat petrochemiczny. Ropa dostarczana z ZSRR jest przekazywana do NRD.

**WŁOCŁAWEK** był jednym z największych miast Polski piastowskiej. Od r. 1215 do r. 1793 stanowił własność biskupów kujawskich.

Dziś Włocławek liczy 70 tysięcy mieszkańców i jest miastem wydzielonym. Znajduje się tu największa w kraju fabryka celulozy.

**B**ył wieczór 12 maja 1943 r. Grupa ludzi podążała przez polne drogi omijając zabudowania chłopskie. Na jednym krańcu widnokregu strzelały w niebo wieże kościoła farnego w Żyrardowie, na drugim czerniła się ciemna linia boru. Właśnie w tamtą stronę zmierzali. Nie było to tak daleko. Wszyscy byli z windniejącego na krańcach miasta — Żyrardowa. Chwilami któryś tam z nich się obejrzał, na moment wzrok mu poważniał, by za chwilę parsknąć beztróskim śmiechem. Pierwszy podążał „Wołodyjowski”, jako d-ca grupy wypadowej G.L. „Burza”. Długim gumowym płaszczem starał się przykryć niemiecki M. P. przewieszony na szyi. Za nim zdążyli Władek, Janusz i inni. Bojowe zadanie brzmiało — wykoleić pociąg ekspresowy Berlin-Warszawa na trasie Żyrardów — Skierniewice, wiozący niemieckich żołnierzy i oficerów. Wybrano to miejsce z uwagi na las jaki rozpościera się po jednej stronie torów kolejowych a przez to łatwe było podejście i ukrycie się po udanym, lub nie, zamachu.

Majowy dzień zmierzał ku końcowi. Byli już blisko lasu, który rozkwitał mozaiką kolorów, od świeżo zielonych liści brzoź aż do czarno-zielonego igliwia sosen. Za nimi już tylko wieże kościoła połyskiwały w słońcu i dumnie pięły się ku niebu kominy fabryk. Cisza wokół panowała przerywana chrzęstem

## AKCJA „TORY”

broni i tupotem ich nóg. Łany dorastającego zboża stały nieruchomo a nad nimi zawieszony rozśpiewany skowronek. Nagle ciszę wieczoru przerwała seria kaemów. Echo odbiło się o drzewa i zamilkło na zielonych polach zbóż. Strzały padły gdzieś w pobliżu miasta. Chłopcy przyspieszyli kroku. Szwabę gdzieś się kręca — odezwał się Janusz — pewno jakaś łapanka — dodał Władek — jakby na uspokojenie. Władek szybko podążył, a za nim reszta. Wzrok ich niespokojnie błądził po polach a w niedalekim lesie wypatrywał niemieckiej zasadzki. A może szwabę zaczęli się za drzewami? Żyta jeszcze za małe były żeby ich skryć. Ale by nas poszatkowali — zaczął znowu Janusz. Zamknąłbyś gębę — odpowiedział Władek — dodajesz tylko sobie strachu. O, bohater — ciekaw jestem jak będziesz wyglądał za godzinę czy dwie... Nie klóć się — przeciął Wołodyjowski — las już blisko... przygotować automaty. Zniknęły płaszcze i peleryny, a na ich miejsce błysnęły lufy peemów. Las stał nieruchomy, majestatyczny. Nie widać było nikogo. Weszli w las. Wysokie konary i splecione krzewy leszczyny przykryły ich swoim opiekuńczym baldachimem. Jeszcze mieli około dwóch kilometrów drogi przez las.

Teraz ostrożnie — półszepem powiedział Wołodyjowski — zbliżamy się do linii kolejowej Warszawa — Skierniewice. Zamilkli. Stąpając lekko omijali trzeszczący chrust, po którym szło się jak po dywanie. Jeden z nich dźwigał klucze do rozkręcania śrub kolejowych.

Stać — półgłosem — powiedział dowódca, idący cały czas na czele grupy. W dali słychać było gwizd i dudnienie pociągu. Jesteśmy już blisko, teraz trzeba sprawdzić jak wygląda na torach. Kto pójdzie? Na rzucone pytanie poderwał się „Mały” Dobrze. Kto drugi? Teraz wystąpił „Chrabąszcz”. Sprawdzicie czy po torach nie przejeżdża na rowrach patrol niemiecki. W razie czego czekajcie czy odjadą — jeżeli zostaną, jeden powróci a drugi niech pilnuje i czeka na nas.

Mały i Chrabąszcz zniknęli w zaroślach. Zadrżały tylko gałązki krzaków za nimi. Pozostali usiedli pod drzewami. Milczeli. Drzewa wokół zamarły w bezruchu. 22,15 — przerwał ciszę Janusz — coś ich nie widać.

O której idzie, pośpieszny? — spytał Władek.

0,30 będzie przejeżdżał, według rozkładu, ale chyba się zatrzyma — padła odpowiedź Wołodyjowskiego. Umilkli znowu. Pozostało 1,5 godziny czasu. Noc już była. Przez gałęzie drzew błyskały gwiazdy. Nagle usłyszeli czyjeś lekkie stąpanie. Rozchyliły się krzaki, pojawił się cień „Małego”. No co? — poderwali się wszyscy. Patrolu nie widzieliśmy, nikogo nie ma, Chrabąszcz tam pilnuje. Idziemy. Cichy szczerk automatów przerwał ciszę nocną. Z głośnym krakaniem zerwała się wrona. Drgnęli, jakby to nocne straszdyło mogło im co zrobić.

Cholera! zaklął któryś. Czyjs duch... czy jaka cholera...

Masz cykorię — cicho zaśmiał się Janusz...

Szli jeszcze około pół godziny. Potem las się urwał, nad głowami błysnęły gwiazdy. Przed nimi na wąskiej przestrzemi wyciętych drzew rozciągały się szyny kolejowe... HUUU... HUUU... wołaniem puszczą zawiadamiali „Chrabąszcza” o swoim przybyciu. Z krzaków po drugiej stronie torów w niedalekiej od nich odległości odpowiedziało im to samo wołanie.

W poświacie gwiazd na torach stanął cień „Chrabąszcza”.

Zbliżyli się do niego.

W porządku? — spytał Janusz.

Tak — nikogo do tej pory nie było — padła odpowiedź.

W dali na torach, świeciło się czerwone oko semafora. Za pół godziny przejeżdżać będzie pociąg, zabieramy się do roboty — oznajmił półszepem Wołodyjowski. Przypadli do szyn tylko dwóch z nich stanęło na obstawie.

Za pół godziny szyny zostały rozkręcone. Gotowe — odezwały się głosy. Jak zjawy usunęły się z toru. Zasyli się z powrotem w gąszcz krzewów. Minuty wlokły się w nieskończoność. Piętnaście, dwanaście, dziesięć.

Cholera — jak długo — poruszył się niecierpliwie Mały.

Spokój — odpowiedział Janusz — jeszcze 6 minut.

Nagle w ciszy nocnej odezwał się stłumiony daleki gwizd pociągu. Władek wyskoczył na tory. Jedzie! — zawołał. Teraz posłyszano dudnienie kół pociągu. Napięcie wzmogło się jeszcze bardziej. Coraz bliżej i bliżej jechał ekspres z oficerami Wehrmachtu na swoją zgubę. Żółte światło lamp zamajaczyło na torach. Jechał z przegaszonymi światłami. Już był blisko nich gdy Wołodyjowski rzucił rozkaz: Wycofamy się dalej. Poderwali się z ziemi. Nie zważali już na szelest krzaków, który zagłuszał pędzący pociąg. Stanęli w niedalekiej odległości by przekonać się czy robota się udała. W tym momencie łoskot walących się jeden na drugi wagonów napełnił las. Zapiszczały przeraźliwie hamulce. Za późno już było. Krzyki przerażonych szwabów mieszały się z jękiem rannych. Gwardziści aż podskoczyli z radości. To był ich wyczyn, to była zapłata okupantowi za przelewana krew niewinnych ludzi.

Grupa gwardzistów szybkim marszem wycofywała się z zagrożonego miejsca. Nad raniem byli już na kwaterze.

Do dowództwa okręgu popłynął raport: „W dniu 12 maja 1943 r. Grupa Wypadowa G. L. „Lewa Podmiejska” pod dowództwem Wołodyjowskiego wykoleiła wojskowy pociąg pośpieszny na linii Żyrardów — Skierniewice. Kilkunastu zabitych i rannych oficerów i żołnierzy Wehrmachtu. Przerwa w ruchu 33 godziny”.



# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Czytelniczka C. z Gozdnicy** swoim listem zadokumentowała, jak duchowieństwo rzymskokatolickie pojmuje „katolicki” ekumenizm. Czytelniczka należy do istniejącej w Gozdnicy parafii polskokatolickiej i z tego powodu musi znosić wraz z innymi współwyznawcami prześladowanie ze strony tamtejszego proboszcza rzymskokatolickiego. Pisze: „Okropna nienawiść w tej Gozdnicy. Książd rzymski mówi, że „wykurzy” nas i naszą religię. Jego parafianie nazywają nas „kociarzami”. Czy to możliwe, by tak się działo po ich Soborze? (Co mamy począć z takimi ludźmi, którzy obrzydają nam życie i stwarzają piekło tylko dlatego, że w naszej Mszy św. wszystko odbywa się po polsku, bez łaciny?)”

Ta skarga i znaki zapytania mówią za siebie. Zaprzeczają twierdzeniu tych czytelników, którzy nam zarzucają nienawiść wyznaniową i głośno wielbią rzymskokatolicką „miłość bliźniego”. A Czytelniczce z Gozdnicy oraz wszystkim naszym wyznawcom i sympatykom radzimy zachować godną chrześcijan cierpliwość i wyrozumiałość i pamiętać na Chrystusowe słowa: „Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie”. Serdecznie pozdrawiamy i prosimy o dalszą korespondencję.

**Pan Błażej Paskal z Wałbrzycha** obdarza nas nową porcją swojej filozofii charakteryzującej się — jak dotychczas — pozerstwem i niekonsekwencją. Już pierwsze zdanie jego listu jest w tym względzie symptomatyczne. Pisze: „Drażliwa kwestia: Skąd wzięło się zło, kiedy we wszechświecie panował tylko Bóg?” Odpowiedzmy pytaniem: Skąd biorą się niemądre listy do Redakcji, skoro Bóg jest samą Mądrością? Jak brak rozsądku we „wszechświecie” nie pochodzi od Boga, tak i zło (brak dobra) nie pochodzi od Niego, lecz od niemądrych głów i przewrotnych serc ludzi. Przyznajemy, że tego rodzaju odpowiedź może się nie podobać Błażejowi Paskalowi z Wałbrzycha, sądzimy jednak, że tak samo by odpowiedział Blaise Pascal z Paryża. Pozdrawiamy i życzymy pomyślności w naśladowaniu swego imiennika z XVII wieku.

**Pani Maria G. z Mysłowic** dała w swym liście małą próbkę swojej znajomości Pisma św. Nie zaprzeczamy, że je zna, gdyż obficie cytuje księgi, rozdziały i wiersze Starego i Nowego Testamentu. Mamy tylko pewną wątpliwość, czy właściwie te cytaty stosuje, zwłaszcza, że dość wyraźnie daje nam do zrozumienia, że nie przejmuje się ni polską ortografią (papierz, Mojżesz), ni polską gramatyką (tyż, potypiacie, na kamyniu Kościół Boże). Naszym zdaniem najpierw trzeba się samemu nauczyć czytać i pisać a dopiero potem nauczać innych — także w sprawach religijno-kościelnych.

Zdaniem Czytelniczki z Mysłowic nazywanie Matką Pana Jezusa Matką Bożą jest bluźnierstwem — lecz w zdaniu następnym czytamy: „Maria jest błogosławiona i jest matką syna Bożego”. Coś tu nie gra z logiką. Maryja nie jest rzekomo Matką Bożą, ale jest Matką Syna Bożego. Skoro Syn Boży jest Bogiem a Maryja jest Jego Matką, to chyba jest Matką Boga — właśnie tego Boga, którego p. Maria G. nazywa „synem Bożym”. Jest Matką nie tylko ciała Jezusa z Nazaretu, lecz również Matką drugiej Osoby Trójcy św., tej Osoby, która przed dwoma tysiącami lat przybrała postać człowieka i już nigdy z nią się nie rozłączy. Człowiek — w przeciwieństwie do zwierząt — składa się z ciała i z duszy. Kobieta, która urodziła ludzkie potomstwo, nie jest tylko matką ciała, lecz matką całej osobowości — matką człowieka. To samo z macierzyństwem Maryi z Nazaretu. Jest Matką nie tylko Chrystusa człowieka, lecz i Chrystusa Boga, ponieważ była to jedna tylko Osoba.

Rozumiemy Czytelniczkę z Mysłowic piszącą: „Ale się nic nie zgadza z Pismem św. (podała: spismym św.) ta wasza nauka”. Spodziewamy się, że i Czytelniczka nas zrozumie, gdy oświadczymy: Pani prorocstwo mówiące: „To pokolynie od roku 1914 n.e. będzie oglądać już królestwo Boże, to jest Raj na ziemi” — nie jest wcale oparte na Piśmie św. a nawet mu się sprzeciwia, ponieważ Chrystus oświadczył „A o dniu onym, i o onej godzinie nikt nie wie, nawet aniołowie niebiescy, jeno sam Ojciec” (Mat. 24, 36). Radzimy wprawdzie zdobyć elementarne wykształcenie a następnie pisać do Redakcji krótko i jasno. Pozdrawiamy.

**Pan Zygmunt Radzikowski z Wrocławia** oburza się na to, że ponad 100 milionów zł przeznaczają się w tym roku na inwestycje w Bieszczadach zamiast na „odbudowę kościołów i klasztorów we Wrocławiu czy też w Szczecinie”. Pisze: „Minęło 20 lat od zakończenia wojny a kościoły i klasztory znajdujące się we Wrocławiu i Szczecinie straszą ruinami i pustkami”.

Oburzenie całkowicie niesłuszne. Trzeba być człowiekiem złej woli, aby tak osądzać fakty oczywiste.

Najpierw sprawa Bieszczad. Nie powinno się jej łączyć ze sprawą kościołów i klasztorów na Ziemiach Odzyskanych. Dawanie pierwszeństwa kościołom i klasztorom przed budową dróg i domów w okolicach od ostatniej wojny całkowicie zaniedbanych zakrawa na coś czego nie chcielibyśmy tutaj nazwać wyraźnie „po imieniu”. Nie przypuszczamy, aby zdaniem naszego Czytelnika należało przenieść mieszkańców Bieszczad do wrocławskich i szczecińskich klasztorów...

A co do odbudowy owych klasztorów i kościołów, to trzeba by najpierw stwierdzić, że w każdym państwie jak i w każdej rodzinie istnieje jakaś hierarchia potrzeb. Złym gospodarzem byłby człowiek, który z zarobionym ciężko groszem biegnąłby do księdza proboszcza a nie pomyślał wprawdzie o ubraniu i nakarmieniu dzieci. To jedna sprawa. Drugą sprawą jest realny wysiłek rządu Polski Ludowej w odbudowie kościołów i klasztorów. Jeżeli p. Radzikowski poważnie się tym problemem interesuje, powinien sobie przeczytać całą literaturę sprawozdawczą, z której wynika jasno, że państwo nasze na odbudowę kościołów i innych obiektów kultowych wydało w ciągu dwudziestolecia miliardy złotych. Odnosi się to nie tylko do Ziemi Odzyskanych, lecz do całej Polski, jak np. i do Warszawy. Z przykrością stwierdzamy, że z okazji zeszlorocznych uroczystości „wrocławskich” związanych z dwudziestolecie istnienia organizacji kościelnej (rzymskokatolickiej) na Ziemiach Odzyskanych rzymskokatolicki episkopat wolał przemilczeć, co zawdzięcza państwu przy odbudowie świątyń i innych obiektów kościelnych i wynosił raczej swoje zasługi w tym względzie, lecz prawda wygłąda inaczej i nasi Czytelnicy chyba o tym wiedzą. Obiecujemy naszemu Czytelnikowi z Wrocławia wyłożyć te sprawy obszernie w odrębnym artykule. Pozdrawiamy.

**Pani K. K. z Cielmowa, pow. Lubsko** porusza sprawę, która — od pewnym względem wiąże się z problemem poruszoną wyżej. Chodzi jej o rzymskokatolickiego proboszcza, który zna wiele sposobów wyciągania od parafian bodaj ostatnich groszy, lecz nie na cele kościelne i parafialne. Czytelniczka m. in. pisze: „Pieniądze jest komu brać, ale porządków koło kościoła nie ma komu zrobić. Wokół kościoła leżą brudy po krowach, kurach i kaczkach proboszczowskich, tak że gdy procesja idzie, nie ma gdzie uklęknąć ani nawet spokojnie przejść... A proboszcz

krzyczy z ambony, że dajemy za mało Panu Bogu. Ale czy Bóg potrzebuje naszych pieniędzy aż tyle? Potrzebuje ich gospodyni księdza. Postawiła sobie kamienicę...”

Poprzestajemy na tym cytacie listu Czytelniczki, która jest wyznawczynią Kościoła Rzymskokatolickiego. Jest człowiekiem wierzącym, ale i myślącym. Do niej a nie do jej proboszcza dotarło już soborowe „aggiornamento” czyli przystosowanie wiary do „świata”, konfrontowanie hasła z życiem. Tak, tak. Ciężkie czasy nastały dla takich jak w Cielmowie duszpasterzy. Wcale im nie współczujemy. A naszą Czytelniczkę zachęcamy do dalszej łączności z nami i serdecznie pozdrawiamy.

**Pan Włodzimierz Suchocki z Poznania** w oparciu o książkę pt „Obraz Matki Boskiej w Częstochowie” (autorem jest jeden z Dąbrowskich) informuje nas, że częstochowską Madonnę namalował Pietro Chamonillo nadworny malarz króla węgierskiego, Ludwika Wielkiego (który był polskim królem w latach 1370 — 1382.) Problem ten wymaga obszernego omówienia, więc zajmmy się nim w jednym z najbliższych numerów. Na razie dziękujemy za informacje i pozdrawiamy.

## KALENDARZ WYDARZEŃ

30 MAJA 1265 r. urodził się DANTE ALIGHIERI, twórca „Boskiej Komedii”.

31 MAJA 1945 r. umarł FRANCISZEK RUDA, długoletni redaktor „Katolika” w Bytomiu, nestor dziennikarzy polskich na Opolszczyźnie.

1 CZERWCA przypada MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ DZIECKA.

1 CZERWCA 1927 r. rzymskokatolicki duszpasterz ks. Kwiatkowski SKATOWAŁ W GRUDZIADZU POLSKIE DZIECI za uczęszczanie na naukę religii, udzielaną przez polskokatolickiego księdza.

3 CZERWCA 1903 r. biskup wrocławski, kardynał Kopp, listem pasterskim występuje przeciw pismom polskim na Górnym Śląsku.

3 CZERWCA 1921 r. rozgorzała WALKA POD KĘDZIERZYNEM, w której odziały powstańcze bohaterko opierały gwałtowne ataki wojsk niemieckiego „Grenzschutzu”.

4 CZERWCA 1872 r. zmarł STANISŁAW MONIUSZKO, twórca opery narodowej.

### MAJ—CZERWIEC

N	29	Zesłanie Ducha Św.
P	30	Joanny d'Arc
W	31	NMP Wspom. Wiernych
S	1	Międzynarodowy Dzień Dziecka
C	2	Blandyny
P	3	Klotyldy
S	4	Karola





## W DNIU ICH ŚWIĘTA



Fot. J. Ch.



Fot. J. Kreczmański

## CO NOWEGO W MEDYCYNIE

„Światowy Dzień Zdrowia” poświęcony był walce z niebezpieczeństwem ospy. Mimo że szczepienia przeciw ospie znane są już od 160 lat, wciąż istnieją nie wygasające ogniska tej strasznej choroby w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej, grożące wciąż rozprzestrzenieniem się. Światowa Organizacja Zdrowia rozpoczęła energiczną kampanię zwalczania ospy, mobilizując środki dla likwidacji jej w krajach zacofanych, a równocześnie zalecając zwiększenie ostrożności w tych krajach, w których ospa należy już do rzadkości. Przy szybkiej komunikacji i nieustannych kontaktach z krajami pozaeuropejskimi, możliwość rozprzestrzenienia ospy jest duża: wystarczy przypomnieć groźną sytuację, jaka powstała w 1963 roku w Polsce, Szwecji, Niemczech i na Węgrzech. Światowa Organizacja Zdrowia zaleca więc niesłychanie skrupulatne przestrzeganie szczepień ochronnych oraz systematyczne dodatkowe szczepienia pracowników portów, lotnisk, personelu służby zdrowia, a więc osób najbardziej narażonych na zetknięcie się z tą chorobą. Światowa Organizacja Zdrowia przypomina również, że okres, w którym ludność

Europy dziesiątkowana była przez „czarną zarazę” nie jest wcale tak odległy. Jeszcze w XVII wieku na ospę wymarło 60 milionów Europejczyków.

Japońska firma „Mazdima Company” produkuje już elektryczny „aparat nasenny”. Wywołuje on normalny zdrowy sen bez potrzeby zażywania leków nasennych, wydając cichy monotony dźwięk, imitujący szmer kropli deszczu. Zazwyczaj sen przychodzi już po 10 minutach, po czym aparat wyłącza się automatycznie. Aparat ma bardzo małe wymiary i waży zaledwie 300 gramów, pracuje na 9-woltowej bateryjce.

Z danych statystycznych opracowanych przez Światową Organizację Zdrowia wynika, że cholera jest wciąż jeszcze w niektórych rejonach kuli ziemskiej, chorobą bardzo groźną. W roku 1963 zanotowano ponad 21 tysięcy ofiar tej choroby, niemal dwukrotnie więcej niż w roku poprzednim. Ogniska cholery występują w Indii i Pakistanie. Pojedyncze wypadki rejestruje się dość często w Burmie, Syjamie i na Filipinach.

Na podstawie brytyjskiego czasopisma lekarskiego „LANCET” do druku przygotował: (h. wid.)



Fot. J. Kuruliszwili



## ZIEMIE ODZYSKANE

Różnie je nazywamy — Odzyskanymi, Zachodnimi i Północnymi, Nadodrzańskimi i Nadbałtyckimi. Są nasze. Zespoleone w krótkim czasie z całością ziem Polski, ziemie te stały się ich organiczną i nierozzerwalną częścią.

Ziemie Odzyskane stanowią około 30 proc. powierzchni Polski i zamieszkałe są przez przeszło 8 milionów Polaków



tn. 25 proc. ludności. Oznacza to, że co czwarty Polak żyje na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Te ziemie inkorporowane do Polski przed dwudziestu jeden laty stały się kuźnią naszego postępu na wielu odcinkach.

## W POLSCE NAJCZĘŚCIEJ PIJE SIĘ W:

Miasto	Mieszkanie	Hotel rob.	Zakład gastr.	Zakład pracy	Ulica brama	Nie podane
Warszawa	14	—	58,3	5,0	19,3	3,4
Katowice	14,3	5,1	75,9	2,7	2,0	—
Kraków	10,9	4,5	72,5	3,1	13,0	—

Komisja rządowa<sup>1)</sup> opracowała nowy program walki z alkoholizmem. W związku z programem Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej zobowiązane zostało do zorganizowania na terenie jednego z miast nowej eksperymentalnej formy leczenia alkoholików. Będzie to dzienne i nocne sanatorium dla alkoholików, gdzie leczenie odbywać się ma bez odrywania alkoholika od miejsca pracy i środowiska.

Ministerstwo Sprawiedliwości — tytułem eksperymentu — wprowadzi w wybranym przez siebie zakładzie karnym leczenie odwykowe więźników alkoholików.<sup>2)</sup>

A oto jak przedstawiają się wydatki ludności na zakup wyrobów alkoholowych (w Polsce)<sup>3)</sup>

	Wartość sprzedanych wyrobów alkoholowych w cenach detalicznych w mln. zł		Wskaźnik 1960/1959
	1959 r.	1960 r.	
I kwartał	4 432	4 309	97,2
II kwartał	4 800	4 791	99,8
Razem I półrocze	9 232	9 100	98,6

Opracowano wg danych MHW.

<sup>1)</sup> Komisja Rady Ministrów do Spraw Walki z Alkoholizmem program obejmuje lata 1962—1965.

<sup>2)</sup> „Zdrowie i Trzeźwość” nr. 10(77) paźdz. 1962.

<sup>3)</sup> „Walka z alkoholizmem” nr. 9(72) wrzesień 1960.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Włcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2.10,5 £A, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.